

30 LAT TEMU

Pierwsze szkoły polskie na Ziemiach Zachodnich

Po przegranych plebiscytach na Górnym Śląsku i w Prusach Wschodnich, Polacy w Niemczech znaleźli się w bardzo ciężkim położeniu, które pogarszała ogólna dezorientacja, powodowana przez ówczesny rząd polski z Wincentym Witosem na czele, nawołujący Polaków do opuszczenia Niemiec. Było to słuszne w odniesieniu do polskich emigrantów w Niemczech. Natomiast nakłanianie ludności polskiej od wieków zamieszkującej prastare ziemie piastowskie do ich porzucenia — oznaczało oddawanie nie polskich posiadłości w ręce niemieckie. Kiedy Witos, indagowany w tej sprawie przez posła Jana Baczewskiego, zmienił swoje stanowisko — było już za późno, gdyż wielu Polaków opuściło tereny pograniczne i osiedliło się w Polsce. Najbardziej szkodliwy w skutkach dla sprawy polskiej był masowy wyjazd inteligencji, której brak w późniejszym okresie hamował rozwój życia polskiego w obydwu kolejnych Rzeszach.

„JESTEŚMY POLAKAMI”

Po I wojnie światowej na terenie państwa niemieckiego znajdowało się jednak jeszcze około półtora miliona Polaków. Należało więc utworzyć jedną, silną organizację, która broniłaby i reprezentowała interesy ludu polskiego w Niemczech. Chodziło przede wszystkim o skuteczne — w miarę możliwości — opieranie się odwiecznym zakusom germanizatorskim.

W dniu 6 marca 1923 r. powstał w Berlinie Związek Polaków w Niemczech, zrzeszający w swych szeregach przede wszystkim chłopów, robotników i górników. Nieliczna inteligencja wychodziła z tego ludu i do niego wracała, aby mu

przewodzić. Przez długie lata Związek staczał boje o polskość z władzami niemieckimi, hakatą i faszyzmem, nie zaprzestając walki nawet w okresie przyjaźni sanacyjno-hitlerowskiej.

6 marca 1938 r. w piętnastą rocznicę powstania Związku, odbył się potężny kongres, który zgromadził 5 tys. delegatów ze wszystkich skupisk polskich w Niemczech. Kongres obradował pod hasłem: „Jesteśmy Polakami”.

Pierwsze Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne w Niemczech powstało za przyczyną posła Jana Baczewskiego w Olsztynie w listopadzie 1921 roku. Następnie zawiązały się w roku 1922 na Ziemi Małborskiej — w Sztumie, na Górnym Śląsku — w Bytomiu, a także w Złotowie, Bydgoszczy

ciawiu i wielu innych miejscowościach.

W roku 1923 powołano do życia Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech z siedzibą w Berlinie. Prezesem Związku został poseł Jan Baczewski.

SZKOŁY POLSKIE,

A W. PIECK

Aczkolwiek art. 113 Konstytucji Weimarskiej gwarantował mniejszościom narodowym w Niemczech swobodny rozwój kulturalny, a więc w nauczaniu, administracji i sądownictwie — również swobodę używania języka polskiego w praktyce artykuł ten nigdy nie był przestrzegany. Na plebiscytowym terenie Górnego Śląska postanowienia Konwencji Genewskiej z

Rozwiązanie konkursu literackiego „Nowego Świata”

W dniu 8 maja br. jury konkursu w składzie: red. Elżbieta Pawlinowa (Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich), Jerzy Korczak i Przemysław Bystrzycki (Związek Literatów Polskich) oraz red. Janusz Biniak i red. Józef Tułasiewicz, po zaznajomieniu się z wszystkimi pracami nadesłanymi na konkurs, postanowiło:

1. nie przyznać I nagrody i — zgodnie z regulaminem — ustanowić odmienny podział i wysokość nagród;
2. przyznać: 2 nagrody drugie po 1500 zł autorom prac: **Smutna zabawa** (godło „Maria”) i **Żydówka** (godło „E2”);
3. 3 nagrody trzecie po 1000 zł autorom prac: **High-life** (godło „Puk”), **Mieszkanie** (godło „Kedar”) i **Wiktor** (godło „Kama”);

4. 3 wyróżnienia po 500 zł autorom prac: **Kropki** (godło „Hurko”), **Włóczęga** (godło „666”) i **Zasadzka** (godło „Haljar”), oraz wyróżnienie w wysokości 500 zł za pracę związaną z naszym regionem autorowi **Mojego miasta** (godło „Isz”).

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami nagrodzonych i wyróżnionych prac są: **Jerzy Mańkowski** z Poznania (godło „Maria”), **Irena Szeliga** z Poznania (godło „E2”) i „Isz”), **Bogdan Rutha** z Poznania (godło „Puk”), autor z Poznania, który jednak nie podał nazwiska — prosimy go o skomunikowanie się z red. „Nowego Świata” (godło „Kedar”), **Liliana Cagara** z Poznania (godło „Kama”), **Dorota Kamińska** z Kowar (godło „Hurko”), **Zygmunt Węgrzyn** z Poznania (godło „666”) i **Tadeusz Maśkowski** również z Poznania (godło „Haljar”).

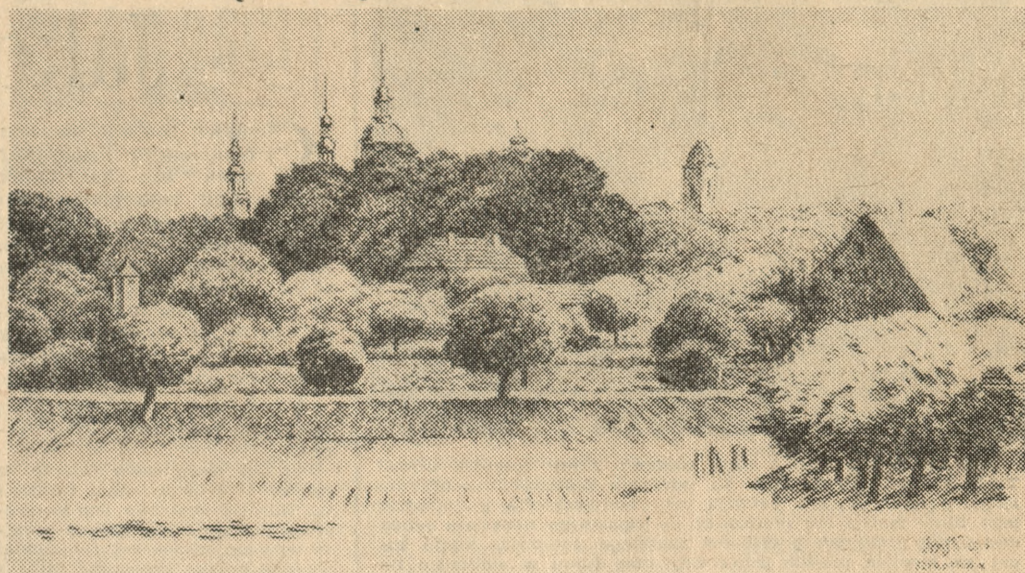
Jury zaznacza, że — zgodnie z regulaminem — nie mogło uwzględnić prac tych autorów, którzy należą do czynnych grup poetyckich czy literackich lub mieli już debiut książkowy.

OD REDAKCJI: Omówienie nagrodzonych i wyróżnionych prac zamieścimy w najbliższym numerze „Świata”. Wręczenie nagród odbędzie się w naszej redakcji dnia 16 bm. Prace nie nagrodzone odesłamy autorom; niektóre z nich zatrzymamy celem późniejszego wykorzystania.



Młoda i utalentowana aktorka jugosłowiańska, Snežana Michajlovic. O kinematografii jugosłowiańskiej czytaj na str. drugiej. Fot. T. Drankowski

ROZPOCZĄŁ SIĘ TYDZIEŃ ZIEM ZACHODNICH



Rys. Stanisław Mrowiński

SZPROTAWA — woj. zielonogórskie

dn. 15. 5. 1922 r. przewidywały także istnienie szkół publicznych z polskim językiem wykładowym. Tymczasem owe „polskie” szkoły publiczne stały się w rezultacie ośrodkami germanizacyjnymi ze względu na specyficzny dobór nauczycieli, którzy rekrutowali się z nieznanego języka literackiego, kaleczących polszczyznę Niemców.

Poważną więc rolę spełniały kursy języka polskiego, prowadzone przez uświadomionych i dobrze znających język Polaków. Niemniej nie mogły one zastąpić szkół. Wreszcie po wielu latach uporczywych starań, zwłaszcza po wielokrotnych wystąpieniach sejmowych posła Jana Baczewskiego, które zjednały mu sympatię i poparcie skrajnej lewicy niemieckiej z Wilhelmem Pieckiem na czele — pruski minister oświaty podpisał ordynację szkolną obowiązującą od dnia 31. 12. 1928 r. i stanowiącą podstawę prawną dla zakładania prywatnych szkół polskich na dzisiejszych Ziemiach Zachodnich.

PRZETRZALI DO DZIŚ

W latach 1929—1933 powstały takie szkoły na Śląsku, na Ziemi Lubuskiej, w Złotowie, na Kaszubach i w Warmii. W Bytomiu otwarto polskie gimnazjum. Większość nauczycieli wykładowych w tych szkołach, zamordowali hitlerowcy po wybuchu II wojny światowej. Garstka ofiarnych krzewicieli polskości, która ocalała — po dziś dzień pełni w dalszym ciągu swe pedagogiczne obowiązki na starych ziemiach polskich, przyłączonych do macierzy.

I tak pierwszym kierownikiem szkoły w Kleszczynie (pow. Złotów) był w r. 1929 Jan Mańkowski — obecnie pracujący w szkolnictwie zawodowym w Złotowie. Szkołą w Wersku do dziś — od lat 30 — kieruje jej pierwszy przełożony, Antoni Jendhof. Ówczesny nauczyciel, Władysław Mańkowski, jest obecnie kierownikiem szkoły w Starej Świętej. Leon Horst kieruje szkołą w Zakrzewie. Nauczyciel szkoły w Wiśniewce, Seweryn

(Dokończenie na str. 3)

Umberto Bacchini był człowiekiem nikomu nieznanym. Niespodziewanie ostatnie dziesięć dni życia uczyniły go sławnym!

Bacchini od kilku lat już cierpiał na serce, na chorobę Adam-Stokes'a, polegającą na nagłym zwolnieniu pulsowania serca do 10-15 uderzeń na minutę. Pewnego wiosennego popołudnia przyszedł atak. Starca przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. I na tym historia powinna być zakończyć, gdyby...

„ELEKTRYCZNY” CZŁOWIEK

Dyżur w szpitalu pełnił ówczesny wieczorem dr Camilli, jeden z grupy czterech młodych lekarzy florenckich, pasjonujących się chirurgią serca i przeprowadzających w tej dziedzinie śmiałe eksperymenty. Kazał on przenieść zmarłego na stół operacyjny. Miał zaledwie trzy minuty czasu — później zmiany w mózgu, wywołane przerwaniem krążenia, stają się już nieodwracalne. Nie mógł przestrzegać wszystkich wymogów aseptyki. Pośpieszenie otworzył klatkę piersiową i ręcznym masażem pobudził serce do wznowienia zwykłych skurczów.

ELEKTROMONTER W ROLI LEKARZA

„Wskreszenie” jednak nie mogło być trwałe. Praca serca ustawała. I wtedy Camilli zastosował nowy eksperyment. Oto, przed kilku miesiącami, on i jego koledzy — po przeczytaniu artykułu profesora Lillehei z Minneapolis o zastosowaniu impulsów elektrycznych dla wywołania skurczów mięśni — zwrócili się do wspólnie pracującego z nimi mechanika, Guido Pizzichi, o skonstruowanie odpowiedniego aparatu. Aparat ten, tzw. pace maker — postanowiono teraz wypróbować.

Po umieszczeniu elektrod pod osierdziem i skórą pacjenta — serce podjęło normalną działalność, pulsując regularnie, w takt wykładów elektrycznych. Wszelkie jednak próby odłączenia aparatury wywoływały ponowną śmierć i konieczność ożywiania pacjenta. Przy pogarszaniu stanu — wzywano już nie tylko lekarzy, lecz także... elektromontera.

ŻYCIE

PLYNIE PRZESZ KABLE

Bacchini odzyskał przytomność po czterech dniach, nie pamiętając niczego ze swych niezwykłych przeżyć, nie pojmując, co oznaczają kable, przechodzące przez jego ciało. Objaśniony — ze zdumieniem i obawą wsłuchiwał się w tykanie aparatu, patrzył na regularne migotanie zielonego światła, oznaczającego jego życie. Zagasnięcie — równało się śmierci. Człowiek i aparat musieli już stanowić całość. Lekarze i mechanik Pizzichi pocieszała jednak pacjenta, że niewola nie będzie zbyt ciężka. Pizzichi zdołał już bowiem skonstruować aparat kieszonkowy, nie większy od papierośnicy, który pozwoliłby choremu powrócić do domu i prowadzić normalne życie, pamiętając jedynie o... cotygodniowej zmianie baterii.

Niestety, operacja przeprowadzona w pośpiechu i bez zwykłych ostrożności spowodowała zakażenie i silną gorączkę. Bacchini zmarł po dziesięciu dniach, przy czym serce jego do ostatniej chwili pulsowało regularnie.

CO BĘDZIE DALEJ?

Śmierć pierwszego „elektrycznego człowieka” nie oznacza więc bynajmniej fiaska eksperymentu, który stać się może bardzo poważnym precedensem przy leczeniu niektórych chorób serca. Tym bardziej, że Guido Pizzichi pracuje już nad nowym wynalazkiem, który eliminuje najgroźniejsze niebezpieczeństwo, jakim jest konieczność szybkiego przeprowadzenia operacji, w warunkach, które spowodować mogą zakażenie. Elektrody, wprowadzone tylko pod skórę, przesyłają będą impulsy do mięśnia sercowego na prawach indukcji. Specjalny automat będzie uruchamiał aparaturę natychmiast, z chwilą opadnięcia rytmu pulsu poniżej normy lub — tym bardziej — jego ustania. Nie będzie już zatem potrzebne otwieranie klatki piersiowej dla pobudzenia nieruchomego już serca.

H. JABCZYŃSKA

Jacek Głazewski

na mostach kroki stęchać
ulica gwarzy z ulicą
może to kroki twoje
— miasto
stacza się kropką nocy
wyboistym

wilgotnym

niebem

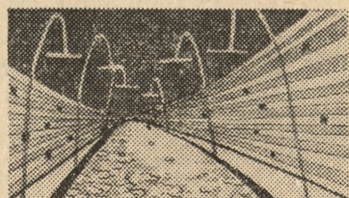
z okien
rybich płaszczyzn
tętniennych
słowa twoje
— nie twoje
latarnie
podają sobie żółte paciorki rąk
ulica

za ulicą...

*

gdzie wzrok przez miasto przechodzi
po szerokim kolorze bruku i zgastych
dawno witrynach

dojrzeła
złote
jabłko
świutu



Rys. M. Modzelewski



Pan Pillar przywiózł z sobą ciekawy film, reżyserii Nikoli Tanhofera pt. „H-8”. Film na początku pokazuje zakończenie akcji, później dopiero rozwija losy bohatera. Na przykładzie tego filmu można się przekonać ile ciekawego materiału mogą dostarczyć przeżycia pasażerów zwykłego autobusu. Akcja toczy się bowiem prawie przez cały czas filmu w autobusie na trasie Zagrzeb-Belgrad.

Na Festiwalu w Pula (Jugosławia) film ten otrzymał „Grand Prix” oraz cztery dalsze nagrody, m. in. za najlepszą kreację żeńską i męską.

Na zdjęciu — fragment z filmu „H-8” z wykonawcami dwóch nagrodzonych ról: Mía Oremovic i Anton Vrdoljak. „H-8” nakręcony został przez „Jadran-Film” w roku 1958 i został zakupiony przez naszą Centralę Wynajmu Filmów. (1)

FILM nad ADRIATYKIEM

Kinematografia jugosłowiańska znana jest nam przede wszystkim z filmów partyzanckich, które miały zdecydowaną przewagę. Od trzech lat filmowcy jugosłowiańscy rozszerzyli jednak tematykę.

O aktualnej sytuacji w filmie jugosłowiańskim informuje Czytelników „Nowego Świata” dyrektor Wydziału Zagranicznego największej jugosłowiańskiej wytwórni filmowej „Jadran-Film” z Zagrzebia, pan Stefan Pillar, którego zaprosił do Poznania Studentki Dyskusyjny Klub Filmowy.

— Panie dyrektorze, ile jest w Jugosławii wytwórni filmowych i ile produkują one filmów?

— Mamy pięć wytwórni. Są one zupełnie samodzielne pod względem finansowym i programowym. Największe wytwórnie znajdują się w Zagrzebiu i Belgradzie. Przeciętnie Jugosławia produkuje 25 filmów fabularnych na rok. Ogółem wyprodukowaliśmy po wojnie ponad 100 filmów fabularnych.

— Jaki kierunek artystyczny ma u Was największej zwolenników?

— Neorealizm.

— A jak przedstawia się w Jugosławii sprawa kadr aktorskich?

— Staramy się o jak największy dopływ młodzieży. Każdy młody człowiek mający talent, otrzymuje zaangażowanie do filmu. Odrzucamy całkowicie praktykowaną w niektórych kinematografiach zasadę gwiazd filmowych. Prze-

ważnie powierzamy rolę filmowemu aktorom teatralnym i bardzo zdolnym amatorom.

— Czy macie szkołę filmową?

— Obecnie nie. Mielismy wprawdzie po wojnie Akademię Filmową, ale nie zdała ona egzaminu. Adepti sztuki filmowej uczą się swego zawodu asystując po prostu przy realizacji — początkowo — filmów dokumentalnych, a później fabularnych. Zdolniejszych wysyłamy na praktykę za granicę.

— Wasze osiągnięcia filmowe...

— Najważniejsze to chyba to, że film pt. „Ulica długa przez cały rok” wyprodukowany przez „Jadran-Film” został uznany za kandydata do najwyższej nagrody w świecie filmu — „Oscara”.

— Ile kosztuje bilet do kina?

— 60 do 150 dinarów, w zależności od kategorii kina. Równa się to cenie 2—3 bochenków chleba.

— Jakie filmy polskie wyświetla się obecnie w Jugosławii?

— „Kanał”, „Kapelusz pana Anatola”, „Eroica” i „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”.

— Czy macie kluby filmowe?

— Ruch klubowy jest u nas bardzo słabo rozwinięty. Wszystkiego mamy chyba 6 klubów. Chcemy właśnie skorzystać z waszych bogactw pod tym względem doświadczonym.

Rozmawiał:

Mirosław IDZIOREK

Chlubne tradycje polskiego dziennikarstwa

Jakobin i redaktor

Czołową postacią na polu ówczesnego dziennikarstwa był ks. Józef Meyer. Pod jego kierunkiem prasa jacobinińska — w odróżnieniu od dotychczasowego, wyłącznie informacyjnego charakteru gazet — stawia sobie za cel kreślenie wzorów prawdziwego patriotyzmu oraz bezkompromisową walkę z wszelkimi przejawami zdrady.

A przykładów zdradzieckich poczyniań magnaterii było немало.

Patrioci warszawscy, którzy w dniach 17 i 18 kwietnia walczyli na ulicach, czuli, że ich zwycięstwo nie jest pełne. Główni zdradcy sprawy narodowej znajdowali się pod opieką królewską. Nikt z przywódców ludowych i organizatorów powstania, z wyjątkiem Kilińskiego, nie wszedł do nowych władz miejskich. Werbunkiem do milicji objęto jedynie mających obywateli, a „pospólstwu” kazano zdawać zdołaną na wrogu broń. Również w czasie samych walk można było stwierdzić wiele przejawów zdrady.

Gazety jacobinińskie podnosiły i publikowały takie fakty, domagając się kary dla winnych. Przodowała w tym „Gazeta Obywatelska i Patriotyczna”, wydawana przez Meyera. Podniosła ona na przykład rzecz, że zdrada wkłada się nawet do powstańców urzędów publicznych. Gazeta domagała się, aby do urzędów nie brać możnych i bogatych, którzy najwięcej z Moskalami trzymali, ale cnotliwych i nieskazanych, by w wojsku oddać komendę tym, którzy przy gotowości rewolucji, to jest postępowemu wówczas mieszczaństwu. Dla winnych zdrady — żąda kary śmierci.

Tego właśnie środka jał się lud warszawski, gdy w dniu 9 maja powiesił czterech dumnych magnatów-zdradców.

„Gazeta Obywatelska i Patriotyczna” uzasadniała te i dalsze wypadki „maksymą Francuzów”, twierdząc, że inaczej się nie może ustalić prawdziwa wolność i pomyślność Rzplitej, aż zdradców we-

Wybuch powstania w Krakowie i zwycięstwo pod Racławicami wywarło olbrzymie wrażenie na ludności Warszawy. Na rogach ulic rozlepiano paszkwile, grożące królowi, władcom carskim i ministrom gilotyna. To działali polscy jacobini: Florian Bielski, Onufry Kopczyński, ks. Kopczyński i sztandarowa postać tamtych dni, ks. Józef Meyer.

Rezultatem ich działalności było powstanie ludu warszawskiego w dniach 17 i 18 kwietnia 1794 roku. Wypędzenie wojsk carskich ze stolicy, stworzyło warunki dla burzliwego rozwoju prasy.

wewnątrz i zewnątrz knujących spiski i intrygi lub związki i umowy z nieprzyjacielem mających wytnąć i wypłenić... Maksyma ta bardzo jest rozsądna i sprawiedliwa. Gdzie idzie o życie i losy milionów ludzi niewinnych, lepiej tam puścić tysiące na ofiarę takich, którzy grzesząc przeciwko ludzkości i wolności, karę za swoje winy i zbrodnie odbierają...

Na wiadomość o wejściu Prusaków do Krakowa wskutek jawnej zdrady komendanta miasta Wieniawskiego, lud Warszawy zakpiął gniewem. 28 czerwca nastąpiły egzekucje zdradców lub podejrzanych o zdradę. Samosady te spotkały się z surową naganą Kościuszkę. Oczywiście „Gazeta” nie mogła jawnie zachwalać krwawych wystąpień ludu. Jednak na jego usprawiedliwienie pisze, że zdradcy kosztowali (...) tak wiele pracy i trudów w strzeżeniu ustawnem.

Sprawa rozruchów z 28 czerwca, ks. Konopka, skazany został na banicję. Za udział w zajęciach osadzony został w więzieniu sam redaktor „Gazety Obywatelskiej”, ks. Meyer. Uwielbiony domagał się śledztwa i uwolnienia na zasadzie, że na pozba-

wieniu go wolności cierpi jego pismo. Ocalenie swoje zawdzięcza Meyer swej olbrzymiej popularności, gdyż sąd w obawie przed powtórzeniem się rozruchów uwolnił go.

Obok piętnowania zdrady gazety jacobinińskie wzięły sobie za cel także karcenie obojętności względem powstania.

W jednym z numerów „Gazeta Obywatelska” piętnuje arystokratki warszawskie, że nie chciały iść wspólnie z pospólstwem do sypania szanów. Wymieniając je z nazwiska, pismo stwierdza, że winny one ubliżony ten z siebie przykład nagrodzić hojnym udziałem kosztów i butów dla wojska, czego brak w obozie.

Często także za brak ofiarności dla celów powstańczych stawiała „Gazeta” pod pręgierz opinii publicznej stan duchowny, a zwłaszcza kler wyższy. Zamiast akces robić i przysięgę wykonywać skwapliwie i ochoczo na Targowicę — czytamy w jednym z numerów — zamiast piórem wojować za prerogatywami dóbr, funduszu, intrat i majątków (...) godziłoby się przynajmniej w tak gwałtownej potrzebie ratowania ojczyzny, żeby ten, który ma dwa, trzy lub więcej funduszy w jednej osobie, zostawiwszy siebie przy intracie jednego, po odrzuceniu wydatków nieuchronnych (...) resztę na wojско ofiarowali, a to przykładem Chrystusa Pana, który, jak też podobnie i apostołowie święci, niewiele potrzebowali a świętymi byli... a nie byli posądzonymi o zdradę ojczyzny.

Pisma jacobinińskie pozostawały w zdecydowanej opozycji do króla Stanisława Augusta. Była to już owa nieubłagana niechęć jacobinów do królów — tyranów, siedzących na słabych już tronach.

10 lipca zaczyna się oblężenie Warszawy. Jacobini polscy nawołują do wprowadzenia francuskiego terroru wobec bogatych, aby i w Polsce wydobyć z ludu te niespożyte siły które rewolucji francuskiej już od dwóch lat dawali zwycięstwo nad wszystkimi wrogami. Mówi się o rewolucji od Donu do Odry, o konieczności ogłoszenia narodowi, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, o wyzwolenie mas włościańskich. Ale te pojedyncze głosy nie mogły już zmienić biegu wypadków. Po klęsce maciejewickiej i po bohaterskiej obronie Warszawy przez wojsko Kościuszki — przez chłopów, mieszczań i plebs — 4 listopada Warszawa padła.

Wraz z upadkiem powstania gnie również zrodzona w dniach rewolucyjnego wystąpienia warszawskiego ludu, prasa jacobinińska. Jednakże jej ideologiczny wyraz, z idea równości na czele, bezkompromisowa walka z wszelkimi przejawami wsteczństwa, stawia ją na wyżynach najpiękniejszych tradycji polskiego dziennikarstwa. Feliks BIŁOS



Bardzo udanym spektaklem telewizyjnym była inscenizacja znanej powieści Stanisława Dygata pt. „Jezioro Bodeńskie”, reżyserii Stanisława Wohla i Anny Minkiewicz. W rolach głównych wystąpili: Andrzej Łapicki, Kalina Jedrusik-Dygatowa i Renata Kossobudzka. Na zdjęciu: R. Kossobudzka i A. Łapicki. Fot. — CAF

Niemcy z NRF — o sobie

„Portmonetka jest najmiłszą rzeczą...”

nu, jak Adenauer i de Gaulle. Uzyskanie przez tego ostatniego (po niedawnym spotkaniu z Adenauera) wysokiego kredytu pieniężnego, cementuje tę miłość (jak twierdzą Niemcy) w stopniu do tej pory nienotowanym. Słowem (znowu cytujemy): „Madame lubi nas. Jednakże portmonetka, jest z pewnością najmiłszą rzeczą, którą posiadamy!”

Nieco inaczej tłumaczą sobie w NRF więzy łączące Niemcy z Włochami.

Przed wszystkim oba narody połączyła miłość kłeska; przy czym Włosi wynaleźli faszyzm, a Niemcy mieli go od nich przejąć (i — dodajmy — znakomicie „udoskonalili” — red.). A więc — stara miłość nie rdzewieje, a nowa marka tym mniej; tak przynajmniej sądzi społeczeństwo niemieckie, zdając sobie sprawę, że przyczyną sympatii leżą właśnie w markach-dewizach, które każdego roku wnoszą do włoskiego skarbcza 3 miliony turystów zachodniomniemieckich. Jeżeli tylko każdy z nich przywiezie 200 marek (skromnie szacując), to w sumie wynosi to łącznie 600 milionów marek. Kwota, jak widać, olbrzymia i za tę cenę można objawiać pewne uczucia sympatii. W każdym razie nawet Niemcy nie mają złudzeń, że jeszcze chętniej patrzą na nich Włosi wtedy, gdy turyści niemieccy opuszczają Italię...

Najbardziej pewnymi dla Niemców są uczucia sympatii okazujące im przez Hiszpanów. Oczywiście — myślą tu o sympatii gen. Franco.

ANGLICY I SKANDYNAWOWIE

Jeżeli chodzi o Anglików, Niemcy nie mają złudzeń, że nie są lubiani. Wystarczy przypomnieć opinię londyńskiego „Daily Mirror”, manifestującego niedowzmaczenie swe nieprzyjemne wręcz uczucia z okazji wizyty prezydenta NRF — Heussa w Wielkiej Brytanii.

Według nich sympatia Anglików okazująca, podyktowana jest wyłącznie interesami Brytyjczyków, którzy we Francji pragnęli widzieć bufor antyniemiecki. Te nieprzyjemne uczucia (jak sądzi większość Niemców), wynikają również z przesłanek konkurencyjnych na odcinku handlu zagranicznego. Niemcy uważają, że obecne, głęboko zakorzenione antypatie (wywołane między innymi grozą minionej wojny) uleczy czas. Poza tym wkalowało tu z góry jedno: „wspólnota europejska” nie jest do pomyślenia bez Niemiec, i to Niemiec silnych.

Podobnie w opinii Niem-

ców zachodnich kształtują się uczucia Norwegów, Szwedów i Duńczyków w stosunku do narodu niemieckiego.

W odniesieniu do Norwegii i Danii sytuacja jest jasna: wprawdzie koła oficjalno-rządowe podchodzą z wyraźną dawką sympatii do NRF („wspólnota atlantycka”) — czego w żadnym wypadku nie można powiedzieć o mieszkających tych krajów. Najbardziej jednak boli Niemców postawa wykazywana przez społeczeństwo szwedzkie, które całkiem otwarcie manifestuje swą negatywną postawę wobec Niemców zachodnich. O ile pojedynczy turysta cieszy się jako takim i z wielką gościnnością Skandynawów, to grupowe wycieczki złożone z Niemców widziane są niechętnie. Świadczy o tym zjawisko dają częste wzmianki, ukazujące się w prasie tych krajów. Całkiem różnie ułożyły się natomiast stosunki uczuciowe między Niemcami a Finlandią. Otóż w Finlandii Niemcy cieszą się wyjątkowo dużą sympatią, co szczególnie żywo i z zadowoleniem podkreśla prasa zachodniomniemiecka.

A INNI?

Także co do braku sympatii Holandii, Belgii i Luksemburga, Niemcy nie mają na

ogół złudzeń, podobnie jak w odniesieniu do krajów skandynawskich.

W końcu dwa kraje neutralne: Szwajcaria i Austria.

Niemcy w dość enigmatycznej formie wyrażają się o sympatiach szwajcarskich do narodu niemieckiego. Niełatwo bowiem ocenić temperaturę uczuć okazywaną sąsiadowi przez kraj neutralny, dla którego w zasadzie istnieje tylko interes, szanowana w zasadzie neutralność i jakaś tam mglista wspólnota obu nacji. Jeżeli chodzi o Austrię, to Niemcy skłonni są mniemać, że Austriacy kochają ich, jak (cytujemy dosłownie): „...skołowanego brata, który był wystarczająco głupi, aby przy ogłoszonym powszechnie konkursie, wziąć całą winę na siebie”. Mowa tu oczywiście o następstwach moralnych poniesionej klęski.

Trudno, oczywiście, zgodzić się z wszystkimi cytowanymi tu ocenami. Są one fragmentaryczne, oparte na nikłych przesłankach i podawane przez samych Niemców, a więc raczej nieobiektywne.

Poza tym: co innego sympatia kół rządzących krajów zachodnich, a co innego — zwykłych mieszkańców tych krajów. Co innego oznacza sympatia na płaszczyźnie interesu, co innego — w perspektywie historycznej. A ta perspektywa na pewno nie przysparza Niemcom zachodnim sympatii. I to nie tylko z uwagi na niedawną przeszłość, lecz także ze względu na obecne militarne pociągnięcia rządu NRF.

Jeśli któryś z czytelników po przeczytaniu niniejszego, pomyśli sobie, że napisałem to w związku z „Dniami Oświaty”, Książki i Prasy — to nie mam nic przeciwko temu, aczkolwiek mogę zaręczyć, że pomyśl ten przyszedł mi do głowy znacznie wcześniej.

Chodzi mi mianowicie o z cudzoziemską zwane „hobby”, które najczęściej u nas — swojsko ale chyba niesłusznie — nazywa się „kręćkiem”.

Nad kolekcjonerami znaczków pocztowych (filatelistami), czy zbierającymi stare monety (numizmatykami) kiwa się głowa: mają kręcka na tym punkcie. Wprawdzie jest to kiwanie wyrozumiałe i pobłażliwe: ciągnie ich do tego zbierania, niech tam... Ale mało kto zdaje sobie sprawę z wartości dydaktycznych i oświatowych, jakie kryje w sobie wszelkie kolekcjonerstwo.

W naszym kraju kolekcjonerstwo, poza tradycyjną filatelią i numizmatyką, jest bardzo mało rozpowszechnione. W innych krajach co drugi lub trzeci człowiek coś tam sobie zbiera: jeden — reprodukcje słynnych obrazów, drugi — płyty gramofonowe, inny znów — filmowe programy. Podkreślić przy tym należy, że nie są to bynajmniej ludzie, którzy mają takie zainteresowanie z tytułu wykonywanych zawodów. Większość tych ko-



lekcjonerów — to robotnicy fabryczni, rzemieślnicy, agenci handlowi, którzy po pracy z zapalem oddają się swojej pasji. Nie są to zresztą jakieś kosztowne namietności. A ile się człowiek przy tym nauczy, jak przyjemnie spędzi czas!

Hobby oznacza jednak nie tylko kolekcjonerstwo. To są także ściśle określone zainteresowania i upodobania. Niedawno w USA jakiś sklepikarz z niewielkiej miejscowości zapędził w kozi róg znanego muzykologa swoją znajomością muzyki Mozarta.

Są niekiedy hobby sezonowe, ale taki sezon niesie z sobą nie byle jakie wartości kulturowe. W Państwie Izrael np. niezwykle rozpowszechnionym ostatnio hobby jest archeologia, a to w związku z bardzo ciekawymi odkryciami, dokonanymi tam przez uczonych. W co drugim domu młodzieży i starzy zbierają jakieś zupełnie nieciekawe dla laika kawałki piaskowca itp., czytają wszystko, co można znaleźć na rynku księgarskim na temat ostatnich zdobyczy w dziedzinie archeologii, i demonstrując swoją kolekcję potrafią go dziniem opowiadać o historii kraju, o epokach geologicznych, o technice znajdowania bogactw mineralnych i wszystkich innych sprawach, które wiążą się z tak niewiele na pozór mówiącym kawałkiem jakiejś skamieliny.

Czy nie warto by rozwinąć jakiejś podobnej „mody” u nas — np. w związku z Tytułacem naszego państwa? Czy nie warto by pomyśleć, by w jakiś sposób wyjść naprzeciw ludziom, którzy chcieliby tanio i atrakcyjnie wzbogacić swoją wiedzę?

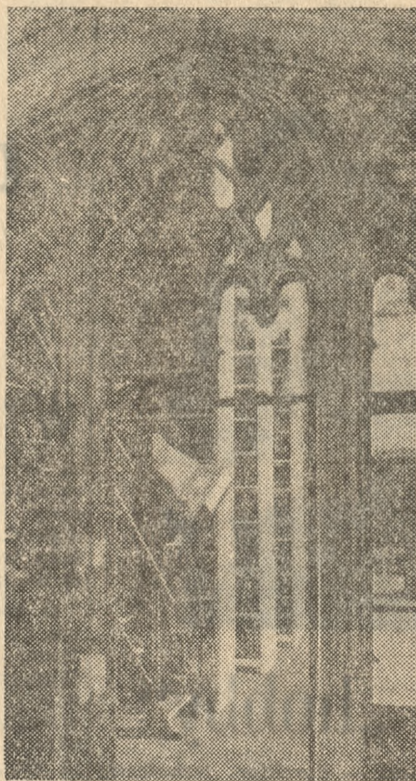
Na początek proponuję rzecz bynajmniej nie nową: aby ktoś z fabryk wyrobów cukierkowych lub papierosów, wypuściła serię reprodukcji dzieł wielkich artystów. Taki ładny karteluszek można włożyć pod opakowanie tabliczki czekolady czy papierosa, rzecz całą dobrze zareklamować (co za pożytek dla samej wytwórni!) i po roku czy więcej fadania smaku tyków f-y „Lipca” czy palenia „Giewontów” miałoby się miniaturową kolekcję reprodukcji największych arcydzieł sztuki.

Sposobów budzenia pięknych i pożytecznych zainteresowań jest wiele. A wydaje się, że zwłaszcza u nas z wielu względów zasługuje to na poparcie, zwłaszcza, gdy chodzi o młodzież... M. B.

A teraz zwróć uwagę na stronę czwartą (red.).

BRACTWO SZARYCH MYSZY

Tutaj pod strzelistymi oknami Biblioteki Jagiellońskiej zbierali się członkowie Bractwa Białych Myszy...



Myszę, że z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy warto o nim przypomnieć. Biblioteka Jagiellońska, zasobna w cenne książki i rękopisy, skupiała na przestrzeni wieków wielu bibliofilów. To wspólne umiłowanie ksiąg doprowadziło do powstania mało znanego szerszemu ogółowi Bractwa Szarych Myszy.

Powstało ono na wzór średniowiecznych związków zakonnych; miało więc — oprócz regulaminu — własnego Wielkiego Mistrza. Ta najstarsza w Polsce organizacja miłośników książki narodziła się w roku 1517 i istniała bez przerw do wybuchu drugiej wojny światowej.

Wiadomo, że między ludźmi, zajmującymi się kolekcjonerstwem, nietrudno o wzajemne zawiści. Objawy takie należały w Bractwie Szarych Myszy do wyjątków. Szczerzy miłośnicy książek — a tylko z takich składało się bractwo — cieszyli się wspólnie z każdego odkrycia rękopisu czy

druku, nie notowanego w bibliografii Estreichera. A że gromadzili oni książki różnymi drogami, na każdym ze zdobytych egzemplarzy zamieszczali łacińsko-polski napis „buchatum”. Jeszcze dziś można na niektórych egzemplarzach Biblioteki Jagiellońskiej znaleźć ów napis. Dzięki tym niewinnym kradzieżom w Bibliotece Jagiellońskiej znalazły się liczne białe kruki.

Bractwo miało swe ceremonie i obrzędy dostępne wyłącznie dla członków. Jego organem było czasopismo „Kornik”. Numer „Kornika” wydany w 1939 roku ukazał się w tak niewielkiej ilości, że stanowi dziś wielką osobliwość.

Członkowie Bractwa Szarych Myszy nie byli wcale zadowolonymi miłośnikami biblioteczni, lecz ludźmi pełnymi pogodnego humoru. Za usługi wyjątkowe nadawano specjalne odznaki „Złotej Myszy Inkunabuowej”. Odznaką taką wyróżniony został przedwojenny dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu — prof. dr Aleksander Birkenmajer, gdy przechodził na to stanowisko z Biblioteki Jagiellońskiej — umiłowanego gniazda Szarych Myszy.

Ponieważ prof. Birkenmajer był uczonym badaczem i wybitnym znawcą rękopisów średniowiecznych inkunabułów, otrzymał tytuł Wielkiego Kustosza, jako „Aleksander de Manuscriptis Incunabulisque”.

H. BARAŃSKI

Pierwsze szkoły polskie

(Dokończenie ze str. 1)

Plątek, jest teraz kierownikiem szkoły w Radwanicy. Ostatni kierownik szkoły w Buczkę — dzisiaj kieruje szkołą w Babilmoście. Kierownikiem szkoły w Buntowie jest obecnie P. Jasiek, nauczający przed wojną w Prusach Wschodnich, długoletni więzień obozów koncentracyjnych. Wiele jeszcze można by przytoczyć nazwisk nauczycieli polskich działających w Niemczech i nieustępliwie walczących o polskość — narażając życie lub oddając je w ofiarę.

Największą prywatną szkołą polską na terenie państwa niemieckiego była szkoła w Zakrzewie, do której w chwili jej szczytowego rozwoju uczęszczało 150

dzieci. Jej kierownikiem był ks. dr Bolesław Domański.

POD BRUNATNYM REŻIMEM

W roku szkolnym 1931/32 działało w Niemczech 67 szkół polskich z 1883 uczniami. Podlegały one nadzorowi niemieckich władz szkolnych, ze strony polskiej inspektorem ich był prof. Józef Mozolewski, późniejszy więzień obozów koncentracyjnych. Wszystkie szkoły otwierał osobiście ich twórca, poseł Jan Baczewski.

Począwszy od r. 1933 zarówno ilość szkół jak i uczniów ulegała powolnemu, lecz ustawicznemu zmniejszaniu. Im bardziej zacieśniały się stosunki pomiędzy przedwojennym rządem polskim i brunatnym Berlinem, tym gorzej działo się Polakom w III Rzeszy. I nie ma chyba tak wysokich odznaczeń, którymi należałoby udekorować matki-Polki decydujące się pomimo szykan i represji na posyłanie wtedy dzieci do polskich szkół. Nauczycieli polskich słusznie Niemcy uważali za duchowych przywódców narodu polskiego.

Na podstawie materiałów Kazimierza Czerwińskiego opr. H. S.

4 milionowe miasto stoi przed zagładą?

Już od dawna zauważano, że poziom terenów na których stoi stolica Meksyku, obniżył się o kilka metrów. Powodem jest olbrzymie jezioro, istniejące pod powierzchnią, z którego woda wypływa z otaczających go górskich szczytów jezior i pompowania pod wielkim ciśnieniem wody z tych zbiorników do podziemnego jeziora, aby w ten sposób powstrzymać niebezpieczne obniżanie się terenu.

Jeśli proces ten nie ulegnie zahamowaniu, mieszkańcom pięknej stolicy Meksyku grozi katastrofa. Toteż ostatnio wstrzymano pompowanie wody, a jednocześnie wystąpiono z projektem utworzenia w otaczających miasto górach sztucznych jezior i pompowania pod wielkim ciśnieniem wody z tych zbiorników do podziemnego jeziora, aby w ten sposób powstrzymać niebezpieczne obniżanie się terenu.

Atrakcją Wystawy Ogrodniczej w Zurychu były olbrzymie szachy ogrodowe, przed którymi tworzyły się kolejki chętnych do rozegrania partycji w tak niezwykłej dla tej gry scenerii.

Fot. — CAF



Nowości z kraju i ze świata

Rewelacyjnym pomocnikiem archeologa okazał się fizyk jądrowy. Dzięki tej pomocy można obecnie do kładnie ustalać daty zabytków archeologicznych. Stwierdzono, że na skutek działania promieni kosmicznych, do żywych organizmów roślinnych i zwierzęcych dostaje się wraz z dwutlenkiem węgla pewna ilość promieniotwórczych atomów węgla, które rozpadają się i wyrzucają z siebie cząstki. Obliczono, że życie tych promieniotwórczych atomów trwa przeciętnie 8 tysięcy lat. Z chwilą zgonu żywego organizmu, dopływ ich oczywiście ustaje, wchłonięte zaś za życia ulegają stopniowemu rozkładowi. Im starszy zabytek — tym słabsze wydzielanie z niego promieniowanie.

Fizyk spala więc próbkę badanego zabytku, a otrzymany węgiel bada licznikiem Geigera. W ten sposób można ustalić wiek zabytku z dokładnością do 200 lat, co archeologom operującym tysiącami lat na razie wystarcza. Ze sposobów tych korzysta obecnie również archeologia polska.

Ostatnio rolnictwo w różnych krajach zaczyna coraz szerzej korzystać z twożym sztucznych. Przykrywa się więc m. in. stogi ośłami z polichloru winylu. Do osłabiania gleby rolnicy używają przezroczystych tworzyw — osłony te chronią roślinę przed chłodem, tworzywa matowe natomiast odcinają glebę od światła, zapobiegają wzrostowi chwastów. Dzięki pokrywom z polichloru winylu rolnicy japońscy uzyskali dwukrotnie w ciągu roku obfite zbiory. Hodowcy truskawek używają specjalnych pokrywek z otworami — roślina wysuwa się na zewnątrz przez otwór, natomiast przykryta gleba zachowuje wilgoć i ciepło.

Na Saharze, która, jak wiadomo, staje się centrum naftowym, ekipy wiertnicze korzystają z przenośnych domków, wykonanych ze sztucznych tworzyw. Takie domki o wymiarach 5,20 x 3,01 x 2,95 są wykonane z dwóch warstw płyt poliestrowych, izolowanych w środku warstwą z polichloru winylu. Okrągłe okienka mają szyby z podwójnego szkła, nie przepuszczającego promieni nadfioletowych ani podczerwonych. W domkach jest doskonała klimatyzacja, która pozwala utrzymać stałą temperaturę 15 stopni C, podczas gdy temperatura na zewnątrz domku jest czterokrotnie wyższa.

»RWIE MNIE W KOŚCIACH, BĘDZIE LAŁO...«

Co o tym mówi nauka?

Z doświadczeń prowadzonych systematycznie nad chorymi od dawna wysuwa się przypuszczenie (choć nie zostało to ściśle ujęte), że wpływy naciągającej zmiany pogody wywołują tzw. reakcję meteorotropową u ludzi. Specjalnie wyraźnie reagują na czynniki atmosferyczne, kosmiczne i radiacyjne ludzie nerwowi, reumatyzmowi, cierpiący na schorzenia chroniczne, mający stałe odmrożenia, blizny pooperacyjne, odciśnięte nawet itp. Chorzy na chroniczne zapalenie stawów, chemię, ischias — często reagują już na dzień, lub dwa dni na nadchodzącą zmianę pogody. Reakcja ta wyraża się tzw. „rwaniami” lub innymi dolegliwościami w chorej kończynie. Pacjenci leczniczych zakładów zamkniętych, na których przeważnie dokonuje się obserwacji, skarżą się na ból wtedy, kiedy następuje spadek ciśnienia barometrycznego. U większości obserwowanych pacjentów, po spadnięciu pierwszych kropli deszczu, dolegliwości ustępują.

Ciepło — zimno — ciepło...

Rozpatrując tzw. „dolegliwości reumatyczne” na materiale statystycznym, Freunz i Fejge doszli do wniosku, że można je wytłumaczyć zależnością od tzw. ciepłego lub zimnego frontu pogodowego. Nie jest rzeczą przypadkiem, że bóle powstałe przy naciąganiu zimnego frontu zdają się szybciej ustępować niż przy naciąganiu ciepłego frontu. Reakcje meteorotropowe w organizmie ludzkim dają się zauważyć również w obrębie naczyń krwionośnych i serca oraz układu oddechowego.

Sprawa nie jest taka prosta

Określenie ścisłej granicy, na której się zaczyna, jeśli się tak wyrazić wolno, strefa oddziaływania pogody na człowieka — jest rzeczą niezmiernie trudną. Każdy człowiek inaczej przyjmuje i inaczej reaguje na zmiany pogody. Bardzo wrażliwi na te zmiany są ludzie chorzy; ludzie zdrowi są mniej wrażliwi na wahania atmosferyczne. Dalej — pod wpływem systematycznego działania czynników klimatycznych powstają w organizmie charakterystyczne cechy przystosowawcze. Znajomość tych zagadnień jeśli weźmiemy pod uwagę np. bioklimatologię chirurgii ma wielkie znaczenie. Poszczególne elementy klimatyczne mają wpływ np. na zmianę krzepnięcia krwi poszczególnych porach roku.

Z praktyki lekarskiej wiadomo, że istnieje szereg tak zwanych chorób meteorotropowych. Prace statystyczne wykazały (Petersen, Ruder), że sygnałem choroby meteorotropowej może być zawal

serca, zatory, zakrzepy, ataki astmy itp. Przy pięknej pogodzie i spadku ciśnienia atmosferycznego — podatne pole ma i zbiera obfite żniwo grypa. Uczulenie meteorotropowe organizmu może się wyrazić bólem głowy (pospolicie mówi się o migracji) bezsennością, nabrzmieniem rąk i nóg. Takie uczulenie nie jest chorobą, ale świadczy o zachwianiu równowagi.

Lato — czas przyjemny, ale...

Z wpływem pogody na organizm wiąże się zagadnienie chorób sezonowych. Nie znaczy to wcale, że choroby sezonowe wiążą się ze zmianą pogody; niemniej w pewnych okresach wzrasta ilość zachorowań. Np. w lecie zwiększa się śmiertelność wśród niemowląt i łatwiej występują zaburzenia żołądkowe.

Przeprowadzone w 1937 r. przez Grundla badania 40 próbek lodów, wziętych z różnych cukierni przeszły wszelkie oczekiwania. Ilość bakterii w tych lodach była nieprawdopodobnie wielka.

Mechanizm oddziaływania czynników pogodowych na organizm nie został jeszcze wyjaśniony. Trudność przedstawienia dowodów wpływu pogody na każdego z nas polega głównie na tym, że organizm człowieka jest tworem niesłychanie złożonym, podobnie jak poszczególne elementy klimatyczne. Ale nie znaczy to, że kiedy reumatycy mówią: „znów mnie rwie, pogoda się zmieni!” — to nie mają racji. Wpływ pogody na odczuwanie bólów przy tego rodzaju schorzeniach jest tak samo oczywisty, jak wpływ pięknej, słonecznej dnia na samopoczucie ludzi o dużej wrażliwości psychicznej.

Mgr Z. ADAMCZEWSKA

Genialne dzieło umysłowo chorego

Wychodzący w Sofii miesięcznik „Internacia Jurnalisto”, podaje ciekawą relację czeskiego profesora, dr. J. Stuhlika, który zajął się szczegółowym badaniem jednego z pacjentów, przebywających w zakładzie dla umysłowo chorych.

Jest to pacjent rzeczywiście niezwykły (dr. Stuhlik nie podaje jego nazwiska). Opracował bowiem sam, nie korzystając z niczyjej pomocy, 17 sztucznych języków. Każdy z nich został wyposażony starannie w reguły gramatyczne, słownictwo i wszystkie elementy, które składają się na prawidłowo skonstruowany język. Pod tym względem umysłowo chory człowiek wykazał zadziwiającą logikę, pomysłowość, wytrwałość i uzdolnienia językowe. Niekóre z tych 17 sztucznych języków posiadają wiele tysięcy słów.

Mało tego. Ten oryginalny twórca napisał we wszystkich 17 skonstruowanych przez siebie językach powieści i opowiadania podróżnicze, a nawet prace z dziedziny techniki. Przygotował również dokładne słowniki alfabetyczne oraz podręczniki do nauki swych 17 języków.

Oczywiście nie omieszkało go spytać, skąd wzięła się u niego tego rodzaju twórczość. Otóż — jak twierdzi ten, niezwykle pacjent — powieści, które napisał, nie są wytworem jego fantazji, jak również języki, które stworzył. Według niego, tymi językami posługują się narodowości — mieszkające na innych planetach. Chory twierdził stanowczo, że w swych poprzednich wcieleniach (reinkarnacja) żył na tych planetach — i stąd pochodził znajomość tych 17 języków, a także tematyka powieści, które napisał „z pamięci”.

Trudno tego rodzaju wyjaśnienie traktować poważnie. Toteż uczonych interesuje coś innego — a mianowicie fenomenalne zdolności językowe tego człowieka. Dodać trzeba, że zna on również biegle kilka języków europejskich i orientalnych, posiada wielką wiedzę techniczną i medyczną, operując definicjami, które wywołują zdumienie wybitnych specjalistów.

Dr Stuhlik twierdzi, że podobnego wypadku nie zna historia psychologii, mimo że umysłowo chorzy wykazują często wielkie zdolności, zwłaszcza artystyczne.

